

TRYLOGIA MIODU I LODU #2

TRON  
Z,  
PIOR  
Z,  
KOŚCI

SHANNON MAYER  
KELLY ST CLARE



Tytuł oryginału  
*A Throne of Feathers and Bone*  
Copyright © 2021 by Shannon Mayer, Kelly St. Clare  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo Nowe Strony  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Alicja Chybińska  
Korekta:  
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Ramonek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
  
Druk i oprawa:  
Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-041-5

**SHANNON MAYER, KELLY ST. CLARE**

# **TRON Z PIÓR I KOŚCI**

**TRYLOGIA MIODU I LODU #2**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2022**



# Rozdział 1

Kopyta uderzały o miękką ziemię w zaczarowanym lesie, gdy konie pędziły, niszcząc wiosenne kwiaty. Ryki i parskanie lądowych kelpie zagłuszały wszelkie odgłosy pogoni z dworu Seelie i – co dziwaczne – jedyne inne dźwięki, jakie docierały do moich uszu, to bicie mojego serca i okazjonalne pomruki czy przekleństwa Faolana.

*Uratowana!*

Zostałam uratowana od śmierci przez utonięcie po fałszywym oskarżeniu o zabicie mojego ojca, króla.

Uczepiłam się grubych sopli na grzywie kelpie, wkładając w tę czynność całą siłę. Chociaż ja i Faolan siedzieliśmy pomiędzy dwoma z trzech par skrzydeł na grzbiecie stworzenia, nie miałam ochoty spaść i zaliczyć bliskiego kontaktu z groźnymi kolcami na ogonie.

– Dokąd jedziemy? – rzuciłam przez ramię.

Unimak to cholerna wyspa – mieliśmy ograniczony dystans do przebycia, zanim zatrzyma nas ocean.

Ramię Faolana zacisnęło się na ściśniętym paskiem materiałowym worku, w który zostałam ubrana na egzekucję.

– Za rzekę, Wasza Wysokość. – Głos mężczyzny był ochryply i niski.

Wasza Wysokość. *Tak, jasne.* Poczułam się tak może przez jedną jedyną sekundę, między chwilą, kiedy strzała przeszła gardło Króla Aleksandra, gdy ogłosił mnie dziedziczką, a krzykiem Adair, że to ja go zamordowałam.

Nagły uścisk w żołądku nie miał nic wspólnego z gorączkowym tempem kelpie, za to łączył się z żywym wspomnieniem

krwi tryskającej z szyi mojego ojca, które z trudem odepchnęłam od siebie. Przeżycie obecnego dnia było na pierwszym miejscu. Analizę tej gównoburzy mogę zająć się później.

Przekręciłam się lekko, spojrzałam w tył i zbladłam.

– Towarzystwo? – zapytał Lan, jakbyśmy dyskutowali o pogodzie.

Przełknęłam ślinę na widok prawdopodobnie wszystkich gwardzistów królewskich i większości Elity zbliżających się do nas. Gdybyśmy nie mieli kelpie, nie byłoby mowy, żebyśmy wydostali się z zamku i dotarli tak daleko.

Spojrzałam przed siebie i odpowiedziałam:

– Nie sądzę, żeby chcieli pożyczyć szklanek cukru.

Lan skierował kelpie w stronę dzielącej teren Rzeki Danaan i chociaż widok naszego TOWARZYSTWA nie wywołał we mnie chęci przyznania się do porażki, to wzburzona, spieniona woda kazała mi poważnie rozważyć poddanie się.

Zaschło mi w ustach.

– Może...

– Przepławiamy się – powiedział Lan krótko.

*Cholera.*

Ze zdenerwowania oblizalam wargi.

– Najwęższy fragment rzeki znajduje się w ludzkiej części...

– Przepławiamy się teraz – odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Lan przeniósł ciężar ciała na prawo, a krzyk uwiązał mi w gardle, kiedy potężne tylne nogi kelpie się ugięły.

A potem się wznieśliśmy. Lecieliśmy. Poczułam uścisk w klatce piersiowej, kiedy zauważyłam, że zamiast twardego ładu pod nami rozciąga się lodowata, ciemna woda – podobna do tej, w której próbowała utopić mnie Adair – oraz kamienny brzeg.

Powietrze umknęło mi z płuc, kiedy skrzydlaty koń fae wylądował, a serce chyba na chwilę przestało mi bić.

– Żyjesz? – zadrwił Faolan.

Potrzebowałam chwili, żeby odpowiedzieć. Na tym etapie, po tygodniach pościgów i oskarżeń o zniszczenie Underhill i ogólnie fatalnego traktowania, naprawdę nie mogłam być pewna. Ale jego głos wreszcie przebił się przez mój strach przed wodą, a serce znowu wróciło do życia.

Wzięłam głęboki wdech.

– Jeszcze tak.

Ale jak długo, tego nie mogłam określić. Właśnie przekroczyliśmy granicę dworu Unseelie, terytorium Lana, a to mogło oznaczać wszystko. Seelie i Unseelie magicznie się równoważyli – ponieważ byli całkowitymi przeciwieństwami. Stworzeni, by istnieć jedni przy drugich przez wieki, NIGDY się nie stykając i nie mieszając, żeby zachować równowagę między życiem a śmiercią. Po stronie rzeki Seelie drzewa miały grube pnie i gęste, zielone listowie, mieniące się brokatem. Chociaż Unseelie również utrzymywali brokat przez wzgląd na turystów, drzewa były cienkie i powykręcane, otoczone ciernistymi krzewami jeżyn. To naprawdę pokazywało ton tego dużo mroczniejszego dworu.

Ostrzejsze zasady. Twardsze serca. Chłodniejsza moralność.

A przynajmniej tak mi mówiono – chociaż to samo można by powiedzieć o niektórych mieszkańcach dworu Seelie.

– Dlaczego wybrałaś akurat dwór Unseelie jako drogę ucieczki? – Zaryzykowałam pytanie, odwracając się ponownie.

Gwardziści króla właśnie dotarli do brzegu rzeki. Zwolnili, a ja wyobrażałam sobie ich dylematy. Czy powinni przekroczyć rzekę i narażić się na gniew królowej Unseelie? *Ha! To było pytanie za sto punktów.*

Czy w ogóle mieli pozwolenie na podjęcie tego rodzaju decyzji? A jeśli nie, kto był dość odważny, żeby wydać rozkaz i wziąć na siebie winę za królową małżonkę, która teraz była w całkowitym trybie zemsty?

– Bo to jedyne możliwe miejsce. Plan ratunkowy Cyntii był pełen miłości, ale miał kilka logistycznych problemów. – Lan spo-

wolnił kelpie, kiedy zniknęliśmy strażnikom z oczu, szepcząc łagodnie do stworzenia fae.

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Cyntia to zorganizowała?

– Spodziewałabyś się czegoś innego? Z tego, co wiem, do Rubeahla dotarła informacja, że zostałeś uwięziona przez dwór Seelie. Cyntia rozpętała piekło, żeby po ciebie przyjść.

– Ale miała też plan, żeby uciec po wszystkim, tak? – Na samą myśl, że mogłaby zostać złapana, wnętrzości ścisnęły mi się w ciasny supeł.

– Jest bezpieczna – powiedział. – Urok zakrywa jej ślady.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam. Dobrze.

– Ruby też tam był.

– Nie. Wysłał kilku wygnanych, ale nie pojawił się osobiście.

Hmm. Czyli ten czerwony krzyżodziób na ramieniu Bresa jednak nie był awatarem. Miałam poważne przypuszczenia, że tak było, ale z drugiej strony, stałam w obliczu śmierci, więc mój umysł mógł nie działać na pełnych obrotach.

Ponownie otworzyłam oczy i przyjrzałam się ciernistym krzewom, które spowalniały tempo kelpie. Im bliżej dworu Seelie, tym las był bardziej wypielegnowany. Tutaj dzicz napierała na nas, jakby ostrzegała, żeby nie iść dalej.

Przejechałam dłonią po ramieniu, kiedy cienka gałązka przesunęła się po mojej skórze.

– Jak Cyntia cię w to wciągnęła? – zapytałam po chwili.

– My... wpadliśmy na siebie – odparł wymijająco. – Czuwałem nad tobą.

Zamrugałam i zacisnęłam szczęki, kiedy krew napłynęła mi do policzków. Nazwijcie mnie zapominalską, ale pomiędzy zaskoczeniem związanym z zachowaniem najdroższego tatusia, który odrzucił wstyd, by ogłosić mnie swoją dziedziczką, a macochą, która próbowała mnie zabić, jakoś wyleciał mi z głowy udział Lana w tym wszystkim.



– To taki ładniejszy sposób na powiedzenie, że śledziłeś mnie na rozkaz królowej Unseelie od samego pieprzonego początku.  
– *Cholera!*

Czy to dlatego mnie pocałował? Żebym się nim zainteresowała? Ta myśl siedziała we mnie i chociaż jej nie znosiłam, całe to cholerstwo miało sens.

Ciche dudnienie kopyt kelpie przeszło w stukot, gdy dotarliśmy do nierównego bruku. Tylko raz zapuściłam się na dwór Unseelie, na wycieczkę szkolnej, która obecnie wydawała mi się tak odległa, jakby odbyła się całe wieki temu. Podczas gdy na naszym dworze chodziło głównie o rangę – istnieli ci, którzy ją mieli, i ci bez niej – ich królowa nie dzieliła poddanych na kategorie. Każdy Unseelie odpowiadał za siebie. Jeśli potrafili znaleźć sobie jakiś kąć i zawalczyć o niego, mogli w nim zostać.

Lan milczał, jakby bał się odezwać.

– Przypomnij mi, co powiedziałeś do swojego kolegi? – rzuciłam sarkastycznie. – Królowa chciała mnie żywą, tak? – prychnęłam.  
– Powiedz mi, wnuku Lugh, jak długo wiedziałeś, kim jestem?

Wzdrygnął się na wspomnienie o swoim pochodzeniu.

– Wiedziałem, odkąd królowa wydała mi rozkazy – wyznał, prostując się. – Powiedziała mi, żebym miał świadomość, jak ważne jest pilnowanie ciebie.

Wiedział cały ten cholerny czas! *Cholera jasna, pieprzony dupek!* Jego drobne uprzejmości teraz nabierały o wiele więcej sensu. Śniadanie, flirt, pocałunek. Robił to wszystko, żeby utrzymać mnie przy sobie, ba, nawet pozbył się naturalnej skłonności do gardzenia mną.

*Uroczo.*

Aż zabrakło mi słów, a niezbyt często mi się to zdarza.

Zacisnął mocniej rękę na mojej talii.

– Wiesz, że złożyłem wiążącą przysięgę, by wykonywać jej rozkazy. Nie mam w tej kwestii wyboru, pomimo moich własnych uczuć. – Próbował się tłumaczyć.

Moje brwi wystrzeliły w górę i w końcu odnalazłam swoją zdolność do ciętych ripost.

– I wychodziłeś z siebie, żeby to zrobić, Lan. Naprawdę, powinienś być z siebie dumny. Dopilnuję, żebyś dostał pięciogwiazdkową rekomendację za zdolności aktorskie. Są naprawdę zdumiewające, och, doprawdy jestem pod wrażeniem.  
– Przewróciłam oczami.

Wtedy w lesie pocałował mnie tak, jakby nikt inny nie istniał. Głupio zaczęłam wierzyć, że byliśmy drużyną. Razem w całym tym bałaganie. Prawie poczułam, że mogłam mu...

Mogłam mu wierzyć.

Zacisnęłam usta i oderwałam jego rękę od swojego ciała, po czym wyprostowałam się na grzbiecie kelpie, żeby zwiększyć dystans między nami – dystans, z którego nigdy nie powinnam była rezygnować. Dystans, na rezygnację z którego już nigdy sobie nie pozwolę.

*Faolan nie jest kimś, komu mogę ufać – muszę to w końcu zrozumieć, zakodować, zapamiętać, po prostu, sama nie wiem! Tak musi być i już!*

Zaczął coś mówić, ale wściekle potrząsnęłam głową.

– Odpuść sobie – warknęłam, marząc o tym, aby się nie odzywał. – Dziękuję, że wy dostałeś mnie z dworu Seelie, ale jestem warta o wiele więcej niż to, jak mnie traktowałeś przez ostatnie kilka tygodni. I to nie z powodu tego, kim jest mój ojciec. – Westchnęłam. – Był.

Niech szlag weźmie mnie i moje głupie dziewczynskie zauroczenie niegrzecznym chłopcem z dobrym sercem. To uczucie jest mi potrzebne równie bardzo jak Cynthii operacja powiększająca biust.

Lan zamilkł i jechaliśmy dalej w górę wschodniej części wzniesienia, w stronę zamku. Mech porastał ciemne głązy, a gdzieniegdzie zauważyłam małe roślinki wyrastające spomiędzy kostek brukowych – co wyglądałoby pociesząco, gdyby kwiaty nie były czarne, a jagody krwistoczerwone.

Powstrzymałam drżenie, kiedy przekraczaliśmy bramę. Strażnicy spiorunowali mnie wzrokiem, zanim przenieśli nieufne spoj-

rzenia na fae siedzącego za mną i bardzo niechętnie się odsunęli. Kelpie zatrzymał się przed wysadzonymi żelazem drzwiami zamku, a ja ześliznęłam się z jego grzbietu. Syknęłam przez ból w nadgarstkach, kiedy otarły się o bladoniebieską sierść konia, pozostawiając na niej czerwoną smugę. Żelazne kajdany Seelie naprawdę wykonały swoje zadanie.

Pobrałam niebieską energię z kamieni pod stopami i wykorzystałam ją do napędzenia swojej fioletowej magii i stłumienia bólu, po czym podziękowałam głazom za ich wsparcie. Niewielka ścieżka jasnozielonego mchu pojawiła się wokół moich stóp, co skutkowało tylko kolejnymi wściekłymi spojrzeniami strażników.

Co mi tam. Po takim dniu mogli mnie cmoknąć.

Ludzy służący otworzyli drzwi, nie odrywając wzroku od ziemi. Faolan przeszedł obok mnie, by wkroczyć do domu Królowej Elisavany, który miał złą energię; obawiałam się, że nic dobrego nie wyniknie z tej wizyty. W przeciwieństwie do złotych zdobień w zamku Seelie, weszliśmy od razu do długiego hallu z nisko zawieszonym sufitem. Pomieszczenie było tak lodowate jak nieprzytulne. Moje kroki niosły się echem, odbijając się od ciemnego kamienia, gdy podążałam za Lanem korytarzem, próbując przygotować się na spotkanie z nią – niezbyt łatwe zadanie, kiedy jest się ubranym w worek pokryty krwią oraz posiada się kolekcję zadrapań. Ponadto głośno zaburczało mi w brzuchu, co tylko pogłębiło mój dyskomfort.

Faolan zatrzymał się przed nijakimi drewnianymi drzwiami, miał spięte ramiona. Posłał mi spojrzenie na tyle długie, bym zobaczyła, że skryte głęboko kolorowe odcienie jego tęczęwek były bardziej chaotyczne niż kiedykolwiek.

– Sieroto...

– Co? – Założyłam ręce na piersi.

Drzwi otworzyły się do środka. Stał za nimi gwardzista królowej, uśmiechając się pod nosem.

– Nie mamy całego dnia, Seelie – powiedział członek straży królewskiej do mojego towarzysza. – Wszyscy chętnie usłyszymy o tym, jak tym razem koncertowo spieprzyłeś.

Zmarszczyłam brwi, patrząc to na niego, to na wnuka Lughy. Ale gwardzista nie żartował. Jeśli miałabym wnosić po zaciśniętych do białości wargach mojego towarzysza, stwierdzam, że ci dwaj nie darzyli się sympatią.

Faolan podszedł do gwardzisty i spojrzął mu w oczy.

– Cóż, będziesz musiał się przesunąć, żołnierzu.

– W takich razie wygląda na to, że masz problem – odparł szyderczo.

Mój towarzysz położył dłoń na swoim mieczu i zapytał:

– Czyżby?

Gwardzista opuścił wzrok na rękojeść, a jego oczy rozbłyły czymś zimniejszym, zanim znowu spojrzął w górę. Wymusił uśmiech.

– Tylko się droczę, Seelie. Królowa Elisavana niecierpliwie czeka na wytłumaczenie ostatnich wydarzeń.

To... nie brzmiało dla mnie dobrze.

Gwardzista odstąpił, a ja przeszłam i spojrzałam mu w oczy, nie odrywając wzroku ani na sekundę. To nic w porównaniu z potyczką z dziećmi olbrzymów i spotkaniem z migoczącymi na szaro ludźmi duchami.

Spodziewałam się zimnej, jałowej komnaty, więc zaskoczył mnie widok grubych gobelinów na ścianach i płonącego w kominku ognia, który wypełniał ciepłem całe pomieszczenie. Za to przeżyłam kolejny szok – królowa nie zasiadała na tronie, ale stała przed długim stołem zastawionym jedzeniem.

Faolan zatrzymał się i skłonił nisko.

– Wasza Wysokość.

– Powstań, wnuku Lughy – powiedziała spokojnym głosem, od którego po moich plecach przeszedł dreszcz obawy. – I po-

wiedz mi, dlaczego właśnie otrzymałam list od Królowej Małzonki Adair, który jest prawie groźbą.

To przyciągnęło moją uwagę. Spodziewałam się, że Adair spróbuje wśliznąć się na tron.

– Kto jest nowym królem? – zapytałam.

– Ten jak mu tam – odparła, machając ręką, a jej palce zamigotały w powietrzu od mocy. – Nigdy nie pamiętam, jak się nazywał. Młodszy brat Aleksandra. Ten pulchny i wiecznie zdezorientowany, wydaje się niezdolny do skrzywdzenia stada komarów, które wysącałyby z niego całą krew.

Obrazowe. I trafne.

Rozluźniłam się i westchnęłam. Oczywiście. Wuj Josef był następny w kolejce po mnie. Przypominam sobie, jak pocieszał Adair podczas mojej egzekucji. Rozważałabym jego udział w zamordowaniu króla i zakończeniu mojego istnienia, z tym że monarchini miała rację – nie wydawało się, żeby posiadał jakikolwiek instynkt zabójcy.

– A ty powinnaś przestrzegać etykiety, kiedy się do mnie zwracasz. – Ton królowej się nie zmienił, ale po moich plecach przeszedł kolejny dreszcz niepokoju.

Pokłoniłam się w mojej prowizorycznej sukience z worka.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość – powiedziałam z szacunkiem.

Spojrzenie jej chłodnych niebieskich oczu spoczęło wreszcie na mojej twarzy tylko po to, by natychmiast wrócić do Faolana.

– Dlaczego ją tu sprowadziłeś? – zapytała, przyglądając mu się uważnie.

Stałam swobodniej.

– Postępowałam zgodnie z rozkazami.

Prychnęła, wrzucając do ust malinę delikatnym ruchem nadgarstka.

– W rzeczy samej – potwierdziła, przeżuwając owoc.

– Źle je zrozumiałem, Wasza Wysokość?

– Lepszym pytaniem jest, czy w ogóle je zrozumiałeś. – Jej mina zrobiła się surowa. – Rozmówię się z tobą dziś wieczorem, wnuku Lugha.

Wyraźnie go odprawiła, chociaż mnie nie kazała odejść.

W co on mnie wpakował tym razem? Kolejna egzekucja?

Faolan rzucił zaniepokojone spojrzenie w moją stronę i otworzył usta, ale zastanowił się, zanim wyraził sprzeciw. Może przyczynił się do tego mój lodowaty wzrok?

Królowa skinęła, żebym podeszła do ognia, więc odwróciłam się od Lana i dołączyłam do niej. Kiedy usiadłyśmy, drzwi się zamknęły; szybkie spojrzenie potwierdziło, że zostałyśmy same, nie licząc szyderczego błazna, to znaczy gwardzisty na drugim końcu pomieszczenia.

– Kallik z Królewskiego Domu – powiedziała królowa, poprawiając swoją ciemnoszarą, szyfonową suknię tak, że teraz kreacja spływała dostojnymi falami. – Przynosisz ze sobą mnóstwo kłopotów.

Przytaknęłam.

– Czy gwardziści króla przekroczyli rzekę, Wasza Wysokość? – *Powinnam za każdym razem używać zwrotu „Wasza Wysokość”?* *Lepiej to robić i nie ryzykować.*

Uśmiechnęła się, ale nie było w tym ani odrobiny ciepła. Adair raczyła wszystkich kokietyrjnymi minami, zaś przy tej kobiecie byłam pewna, że mogłaby zabić mnie jednym pstryknięciem palców.

To było pocieszające.

– Nie ośmieliliby się – odparła. – Jeszcze nie.

Przekrzywiłam pytająco głowę.

Wzruszyła ramionami, oczywiście z królewską gracją.

– Niewiele jest sytuacji, w których dwór Seelie zadarłby z nami. Śmierć ich króla jest jedną z nich. Adair chce twojej krwi, Kallik. Byłaby skłonna rozlać krew moich poddanych, żeby do ciebie dotrzeć. Nawet jeśli to oznaczałoby początek wojny – wy-

znała, przyglądając mi się uważnie, jakby nie chciała przegapić mojej najdrobniejszej reakcji.

– Nie zabiłam króla – przerwałam jej.

Jej brwi wygięły się delikatnie.

– Nie? – zapytała z niedowierzaniem. – I mam uwierzyć, że nie miałaś również nic wspólnego ze zniszczeniem Underhill?

*Dobra, tak to my się bawić nie będziemy.* W tej chwili chyba osiągnęłam swoją granicę cierpliwości i zmarszczyłam brwi, kiedy zaczęła ogarniać mnie irytacja.

– Mówisz o Fałszywym Underhill, czy tym prawdziwym?

– Uśmiechnęłam się tak jak ona.

Tyle że jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. Po chwili westchnęła i spojrzała w ogień.

– Wyobrażam sobie, że trudno jest trafić strzałą, jeśli stoi się dokładnie obok swojego celu, a do tego nie ma się łuku.

*Że co? No nie żartuj.* To akurat największa dziura w oskarżeniach Adair. Tyle że nikt nie ośmielił się kwestionować jej wersji.

– Trudno też o ranę wejściową z przodu czyjegós ciała, jeśli stoi się dokładnie obok niego – odparłam, starając się przybrać podobny ton do tego, w którym wypowiedziała wcześniejsze słowa.

Jej dłonie lekko zadrżały, ale na twarzy nie dało się dostrzec żadnych emocji, kiedy powróciła wzrokiem do mnie.

– Problem, młoda fae, polega na tym, że twój los nie zależy od prawdy, a od tego, w co UWIERZĄ Seelie – powiedziała powoli. – Innymi słowy to, co poprawne i prawdziwe, może nie mieć żadnego znaczenia.

Wzdrygnęłam się.

– Adair nie ma jeszcze odwagi, by otwarcie oskarżyć mnie o pomaganie ci – kontynuowała. – Zamiast tego próbuje powiązać cię z wygnanymi z Trójkąta. Jednak z czasem może zyskać impet, by zrzucić winę również na mój dwór. – Zamilkła na chwilę, po czym mówiła dalej: – Może rzucić aluzję, czemu miałabym dawać

schronienie oskarżonej o śmierć Króla Aleksandra, jeśli sama nie zleciłam tego czynu, by przejąć władzę na dworze Seelie.

Wypuściłam cichy oddech.

Bogini nad i pod nami, miała rację. Jeśli tu zostanę, już napięte stosunki między dworami popsują się jeszcze bardziej; możliwe, że już ostatecznie. Unseelie i Seelie walczyli ze sobą z przerwami przez całe wieki. Zważywszy na to, że Underhill było zablokowane dużo dłużej, niż większość o tym wiedziała, to już był niebezpieczny okres dla fae. Groźba szaleństwa wisiała w powietrzu jako rezultat faktu, że fae zbyt długo nie przebywali w swojej ojczyźnie. Napotkałam już grupę młodych olbrzymów i wygnańca, którzy zatraciliby się w szaleństwie, gdyby nie interwencja Rubezahla. W obecnym stanie rzeczy... nie byłam zupełnie pewna, czy obłęd nie zaczął się też na *mnie*. Nie po tym, co zrobiłam z tamtym Unseelie po pocałunku z Faolanem.

Zduśliłam w sobie drżenie.

– Nie możesz zapewnić mi schronienia.

– Sugerowałabym – powiedziała ostrożnie – żebyś została tu przez chwilę, by dojść do siebie i przemyśleć swoją sytuację. Zawsze istnieje ścieżka mogąca zabrać nas do miejsca, w którym chcemy się znaleźć. – Jej chłodne oczy zabłyszczały. – Czy jest jakaś ścieżka, na której powinnaś się znaleźć?

Ton królowej sprawił, że mój puls przyspieszył. *Czy mówiła o drzwiach do prawdziwego Underhill? – zastanowiłam się w myślach. Tych, do których poprowadziły mnie duchy? Byłam tak blisko otwarcia ich...*

Opuściłam Unimak w nadziei, że oczyszczę swoje imię. Zrobiłam to, by udowodnić raz na zawsze, że nie zniszczyłam wejścia do Underhill. Poniosłam porażkę – Adair przekonała dwór Seelie do mojej winy – ale odkryłam też dużo większy problem. Prawdziwe królestwo fae było zamknięte przed nami przez bardzo długi czas i życie wielu istnień zależało od jego przywrócenia.



W tym również moje życie. Życie Cyntii. Życia Ruby'ego, Drake'a i innych wygnanych. Życia ludzi. A nawet tych fae, którzy mnie nienawidzili.

Jednak nie powiedziałam tego wszystkiego królowej. Wiedziała dużo więcej, niż pokazywała – wywnioskowałam to z informacji, którymi kiedyś podzielił się ze mną Lan – a zaufanie nie było moim drugim imieniem.

Ani trochę.

– Daj sobie czas – powtórzyła królowa, wstając. – Adair jeszcze nie wykona ruchu w imieniu Króla Jakmutam.

Podniosłam się szybko, bo przypomniało mi się, że matrona w sierocińcu biadoliła o tym podczas lekcji etykiety.

– Dobrze. Dziękuję, Królowo Elisavano. Doceniam to.

Jej wzrok spoczął na moich poszarpanych, poparzonych nadgarstkach, a w jej oczach przez chwilę pojawił się cień współczucia, ale zniknął w następnej sekundzie.

– Jeszcze mi nie dziękuj, Kallik z Królewskiego Domu.

Zawahałam się, niepewna, jak interpretować jej słowa. *Co to miało znaczyć?* Może jednak zamierzała wyrzucić mnie za bramę?

Skinęła głową w stronę drzwi.

– Idź. Najedz się. Wykąp. Wyśpij. – Kiedy odwróciłam się do wyjścia, dodała: – I może poświęć chwilę na przemyślenie tego, że nie miałaś udziału w śmierci króla.

Cóż, o tym akurat trudno było zapomnieć. Spojrzałam na ciemnowłosą, piękną królową o mrozącej krew w żyłach aurze.

Kobieta przyjrzała mi się uważnie i wyszeptwała:

– Innymi słowy, ktoś inny miał w tym udział i możliwe, że wiesz, kim jest ta osoba.